**Ks. M. Reichel, Człowiek nigdy nie jest sam**

Dla wszystkich osób, które czują się samotne, opuszczone, dzisiejszy tytuł będzie wyjaśnieniem. Człowiek nigdy nie jest sam. To jest podwójna wiadomość. Radosna: dlatego, że człowiek otoczony jest miłością Boga, ale jest i smutna: jest ktoś, kto nas nienawidzi, i to jest czujny, krąży, jak powiedział obrazowo św. Piotr, krąży niczym lew szukając, kogo pożreć.

Pomyślmy czy naprawdę byłoby lepiej, gdyby człowiekiem nikt się nie interesował? Gdyby on był taki niezależny, taki zupełnie sam? To jest wolność sieroty- od miłości, ale też i wolność człowieka wypędzonego, bez jakiegokolwiek towarzystwa. Jak to dobrze, że komuś na nas zależy! To jest bardzo ważna wiadomość! Tylko że tę potrzebę człowieka zna także nasz największy nieprzyjaciel. A więc, powiedzmy od razu tak groźnie. Jeśli ktoś uważa, że jest tak samotny, tym samym otwiera się na zło. Bo to nie jest prawda. Otacza nas miłość Boga. I chrześcijanin, który do takiego wniosku dojdzie, nie zrobi tego bez własnej winy. Nie dojdzie do tego punktu. Coś musiało się w jego życiu poplątać, jeśli zapomniał o obecności Boga. A złemu duchowi daje to szansę, że wchodzi w tę najgłębszą potrzebę człowieka, zajmując miejsce Boga. Bo on się nie z zadowoli miejscem jakiegoś dziesiątego doradcy, on chce być bogiem. Czyli mamy wybór: Bóg Prawdziwy albo fałszywy. A więc rzeczywiście człowiek nigdy nie jest sam. To jest i piękne, i niebezpieczne, i groźne, że złego ducha mogą słuchać nie tylko ludzie opętani (tamci muszą) , ale są też i ludzie- my jesteśmy tacy - że z własnej woli będziemy go słuchać, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Ale to nie jest tak, że to nie jest nieświadome. Myśmy pewne rzeczy poprzykrywali. Na przykład jakieś ostrzeżenia sumienia, żeśmy dali się w taki sposób opanować. Zły duch jest zły, wiadomo. Ojciec Niebieski broni swoje dzieci. Ale furtkę otwiera dla zła grzech pierworodny, to po pierwsze, po drugie: obciążenia pokoleniowe, czyli zło dokonane w poprzednich pokoleniach i po trzecie własne grzechy. Zapamiętajmy, to jeszcze jedna wskazówka, jak unikać grzechu, dlaczego, żeby nie wchodzić w kontrakt! To wcale nie śmieciowy, to jest umowa na stałe! Tak przynajmniej on traktuje… i na pewnym m odcinku, czy na początku zwłaszcza, wydaje się, z to jest nawet zgodne z Bożym planem. Kiedy się sytuacja rozwinie, okaże się, ze ścieżka Boża w druga stronę prowadziła. A my jesteśmy po przeciwnej. Ta wiec w nasze zwyczajne, szare życie może wejść zły duch jako kierownik, przewodnik, nauczyciel, no wprost jako bóg.

Takie świadectwo prześledźmy, jak właśnie w zwyczajnym życiu może dokonać się taka inwazja zła, jak ona się potem rozwija, rozszerza, i jak trudno pozbyć się takiego towarzysza.

*Wyszłam za mąż. Najpierw były chrzciny córki, potem ślub. To dziś takie zwyczajne. Mówimy: takie czasy. Wszyscy tak robią.* Po pierwsze kłamstwo: nie wszyscy. A po drugie: każdy ma swoje własne konto u Pana Boga, nie tylko to od tłumu grzeszącego. Żeby człowiek nie wiem jak to usprawiedliwiał, jest to faktycznie wybór, początek współpracy z wrogiem największym. Co dalej?

*Wydawało mi się, że dam sobie radę, że jestem na tyle mocna, że potrafię żyć bez miłości. Było dziecko, więc powinien być ojciec, mąż. Nigdy nie chciałam tego ślubu, ale postanowiłam, że można być w małżeństwie razem i osobno.* *Ot, taki wybieg. Pamiętam, że przy ołtarzu, kiedy miałam odpowiedzieć tak, patrzyłam na Chrystusa i myślałam: dlaczego Boże nic nie zrobisz?* O i jest już punkt zaczepienia! To on miał coś zrobić, on zaniedbał, zapomniał, opuścił. *Zawsze potrzebowałam Boga w sowim życiu. Czułam inaczej, ale robiłam inaczej. Całe moje małżeństwo było poddaniem się woli Bożej. Ale na zasadzie: proszę bardzo, chcesz, to masz! Była w tym złość, bunt, pretensja.* A więc nie tylko jeden grzech, to jest naprawdę wejście na drogę zła. Już tyle pretensji wobec Pana Boga! I to jest właśnie taki typowy znak, od kogo to pochodzi. Jasne, że jak się coś złego w życiu dzieje, szukamy przyczyny. Najczęściej nie u siebie. Kto jest winien? No i oczywiście najłatwiej oskarżyć Pana Boga, przecież wszystko od Niego zależy, dlaczego do tego dopuścił? Czyja wina? Jasne! To już jest pobożność wypaczona, fałszywa. Oskarżająca Boga: chcesz, to masz… z taką złością. Co na to Bóg? A Bóg i wtedy jest Miłością. Ratuje człowieka na różne sposoby, nawet te najdziwniejsze, czasami niespodziewane. Co dalej?

*Miałam wstrząs mózgu. Od tego czasu zaczęłam chorować, to było jakieś dziesięć lat po ślubie, nie pamiętam dokładnie. Czułam się tak bardzo źle, że błagałam Boga, żeby mnie zabrał z tego świata. Traciłam przytomność, co chwilę byłam w szpitalu. W końcu lekarze zaczęli mnie karmić tabletkami na nerwy. Byłam jak w amoku, wpadałam w śpiączki, spałam po dwa, trzy dni.* Ale tutaj pamięta dokładnie nawet godzinę: to był dzień, godz. 12.13. *położyłam się do łóżka, bo byłam bardzo słaba. Działo się wtedy to, czego nigdy nie zapomnę. Nie wiem, jak to opiszę, ale ja umierałam.* *Moje ciało leżało na wersalce, ale mnie tam już nie było. To, co wtedy zobaczyłam, zmieniło moje myślenie zupełnie. Nie było tunelu, jak to opisują inni, ale była jasność jak w Ewangelii. Jasność prawdziwa*. Oczywiście nie chodzi o to, że się oświetlenie pokoju zmieniło, chodzi o takie dziwne, wewnętrzne światło, w którym widzimy, cośmy dawno zapomnieli, całe swoje życie, czyli rzeczy właściwie znane, ale właśnie w tym świetle one wyglądają inaczej, niż myśmy to oceniali dotychczas. To jest to Boże światło. Krótko mówiąc, widzimy tak, jak Bóg widzi, to już bez możliwości zakłamania. To są sprawy jasne, widzimy tak, jak widzi Bóg. Człowiek przezywa szok, czuje odpowiedzialność, czuje się z tym źle. Ale z drugiej strony do tego światła lgnie, , coś go pociąga, to światło jest przedziwne w tym znaczeniu, że coś porywa człowieka, zachwyca człowieka. Dlaczego? Człowiek zawsze pragnie prawdy. I prawda jest dużo piękniejsza od najpiękniejszego kłamstwa. Wtedy kiedy już odchodzą nasze zasłony, któreśmy sami w życiu sobie pozasłaniali, żeby uprościć sobie życie, zasłaniając część prawdy, żeby tylko to, co nam odpowiada było widoczne, tu już tego nie ma. I nagle się przekonujemy, że całość oświetlona prawda jest zupełnie piękniejsza od tego, co myśmy robili. *Zobaczyłam każdą swoją myśl, każdy czyn, każde słowo.* Jak to możliwe w jednym momencie? *Widziałam wszystko od swojej maleńkości,* czyli od dziecka*, wszystkie grzechy, które pamiętałam, które rozpamiętywałam, nie liczyły się.* Nie to, co dotychczas ona uważała za największe zło w swoim życiu. *Ale było tyle rzeczy, do których nie przywiązywałam żadnej wagi, żadnego znaczenia, a były tak złe. Każde uczucie innych, którym robiłam przykrość, coś powiedziałam. Ile we mnie było brudu, zła, a wszystko to tak strasznie raniło Boga.* Więc to nie jest tylko światło, takie, które oświeca nas. Równocześnie daje nam kontakt z Bogiem, widzimy że Bóg przez te nasze grzechy cierpiał i cierpi, to jest tajemnica Boża . Tu się odwołuje do obrazu Matki Boskiej Płaczącej, która się często ludziom objawia: szczęśliwa w niebie, ale tu na ziemi płacze, to jest ta wieczność, ciągle się przeżywa to, co już raz było, i to, co trwa teraz. *Boże jak ja wtedy chciałam umrzeć*, ale nie dlatego że się bała, *jaka wtedy była we mnie tęsknota do tej jasności*, pomimo wszystko gotowa była zanurzyć się w tej jasności i w niej już zostać. Takie nadzwyczajne przeżycie. I nie czekajmy aż na taki argument do zmiany życia. Ale jeżeli się już zdarzy, to jest fantastyczna szansa, teraz można dokładnie poznać Boga i swoje relacje z Bogiem. A to jest najważniejsze w życiu. To powinno być naszym głównym zadaniem w całym życiu, a niestety na to często nie mamy czasu. Tak nas porywają sprawy codzienne, że o tym, co najistotniejsze, co ma trwać i prowadzić do wieczności szczęśliwej nie ma czasu. Jakże często słyszymy: do kościoła, do modlitwy? Niech chodzą, niech się modlą ci, co nie mają nic do roboty! Acha, on jest dumny, bo on ma cały czas zajęty! Ile tam jest rzeczy złych, to inna sprawa, ale na modlitwę nie ma! I tu jest dla nas także taka zapowiedź Bożego sądu . Nikt się nie wymiga. To jest tak powszechne, relacje ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną, że nie można tego zlekceważyć. Tak mniej więcej będzie wyglądał sąd przed Panem Bogiem. Proszę porównać na przykład ze świadectwem Glorii Polo, tej kobiety spalonej przez piorun. Takie same. Ta Miłość Nieskończona, która się odnosi do nas z nieskończoną troską, ale równocześnie jest Sędzią i oceni teraz już bez żadnych pomyłek, oceni w prawdzie każdą naszą myśl, słowo, uczynek. *Jaką byłam drobiną, a jak obrażałam Boga!* To człowiek rozumie. *Bóg, którego zobaczyłam był Sędzią na wskroś surowym ja widziałam każdy swój błąd.* rzeczywiście nie ma pobłażania. Każdy swój błąd. *Ten surowy Bóg był miłością olbrzymią, dobrocią, miłosierdziem, zobaczyłam, jak strasznie zniszczyłam to, co dostałam. Wolna wola, to nie puste słowo,* ważna refleksja, my tak sobie możemy: wolna wola, znaczy mogę robić , co chcę , róbta co chceta; to jest naprawdę wielka sprawa. *Dostałam wolną wolę i zupełnie nie umiałam z niej korzystać . Robiłam coś wbrew sobie i tłumaczyłam sobie, że widocznie Bóg tak chce*. *Jak bardzo niszczyłam jego dar. Jeszcze wmawiałam sobie, że to w Imię Boże.* No właśnie, widocznie Bóg tak chce… my tak chcemy! Ale w ten sposób argumenty podsuwa nam to odwieczne zło, żeby zagłuszyć, bo i wtedy Bóg się do nas odzywa. Wolna wola. Dziękujmy Bogu za ten dar… tylko nie obwiniajmy Boga, gdy się coś złego w naszym życiu dzieje… pytajmy, w którym miejscu odszedłem od drogi Bożej, gdzie zbłądziłem. Bo wybór każdy jest możliwy, ale nie każdy jest dobry. Na tym polega wolna wola, że nie tylko wybieramy, ale odpowiadamy za ten wybór. I oczywiście trzeba powiedzieć, że dziedziną szczególnie podatną na wypaczenia, na taką ingerencję złego ducha jest życie małżeńskie, i nie ma się co dziwić. Ono ma być źródłem miłości, odnawialnej miłości, i w małżonkach, i w całej rodzinie, i w społeczeństwie. Więc jest szczególnie atakowane przez odwieczną nienawiść. Zły duch doskonale wie, w którym miejscu Bóg ma ten największy wpływ na człowieka, i na historię ludzkości, dlatego tutaj jest taki atak. Skąd my to znamy? Dlatego właśnie tak silnie jest atakowane małżeństwo, miłość, czystość przedmałżeńska, czystość małżeńska, atakowana, wyśmiewana: nonsens! Dzisiaj, w dwudziestym pierwszym wieku?! Grzech jest stary jak świat, nie jest to żadna nowość… i refleksja: *całe moje intymne życie w małżeństwie: jaką było obrazą! Nieraz oceniałam źle kobiety, które się sprzedawały. Zobaczyłam wtedy, jaka ja byłam, byłam gorsza! Zobaczyłam cały swój błąd, błąd mojego myślenia, mojego rozumowania. Dar miłości, wspólnego życia powinien być piękny, dobry, to tez zniszczyłam. Wydawało mi się, że jestem w porządku, bo nie zdradzam męża. Staram się być dobra i że to wystarczy. Nie czułam nic do tego człowieka, więc każde zbliżenie było mi wstrętne. Był ojcem mojego dziecka, mieszkaliśmy razem, wiedziałam, że on mnie kocha i myślałam, że tak ma być. Czułam się silna, że wytrzymam. Wtedy zobaczyłam, jak straszny popełniłam błąd. Jakie to było proste, jasne, czyste, a ja swoim rozumowaniem wszystko niszczę.* *Nie chciałam skrzywdzić męża, ale decyzją o ślubie niszczyłam siebie, a jego jeszcze bardziej. Zobaczyłam, ze Bóg wcale tego nie chce, nie życzy sobie takiego brudnego życia w Imię Jego.* *Jak okropnie raniłam Boga swoim życiem .* Tak, miłość małżeńska to jest dar, to jest talent, do rozwijania, jakże często się go zwija w małżeństwie, a nie rozwija. Człowiek ma naprawdę wielkie możliwości wzrastania w miłości, jeśli tego się nie wykorzysta, całe małżeństwo jest pod znakiem zapytania. Nie zapominajmy: głównym celem małżeństwa jest miłość i przekazywanie życia w miłości. Inaczej nie powinno być. A jeśli tego nie ma, to tak prawdę mówiąc nie ma małżeństwa, jest tylko jakaś atrapa, jest jakaś obłuda, coś, co niby ma wyglądać na małżeństwo. Bardzo często jest tak, że na zewnątrz małżonkowie udają tylko, że jest tak pięknie, a w środku? dzieci to najbardziej odczuwają, taki rozdźwięk, taką obłudę dzieci tragicznie przeżywają. Ale teraz popatrzmy, jeśli człowiek miał takie doświadczenia i wrócił do życia, jaka to wielka szansa, można naprawić zło we własnym postępowaniu, człowiek jest o wiele, wiele mądrzejszy, mało, teraz jest o wiele silniejszy, ma taką moc w sobie, że chce rzeczywiście do tej miłości do tej jasności i miłości dojść. I wie, w jaki sposób, że nie wolno tej drogi skrócić, to by nie była droga tam, i że nie wolno niszczyć tego, co Bóg nam dał jako zadanie. Nasze człowieczeństwo ma się rozwijać, to wszystko, co jest od Boga jest zgodne z nasza naturą, pomaga naszej naturze wzrastać, doskonalić się. Cały wszechświat doskonali się wg praw przyrody, a tylko człowiek we współpracy z Bogiem, w wolnej współpracy z Bogiem, tylko tak może rosnąć miłość. Nie można na siłę, rozkazem. Zobaczyłam całą swoją relację z Bogiem. *Cały czas czegoś oczekiwałam, chciałam, miałam o coś pretensje, nie było we mnie pokory, takiego oddania się jego woli, jakiej Bóg oczekuje od człowieka*- to jedna z tych refleksji, ale ona tez jest bardzo ważna. Mamy pretensje do Pana Boga, bardzo często: tego nie ma, a tamto nie powinno być, no i czego Ty Panie Boże nie działasz. I takie właśnie doświadczenie. *Kiedy moja córka chorowała, wydawało się, że umrze. Wtedy prosiłam Boga, żeby jej nie zabierał. Targowałam się, oddawałam siebie za nią. I tę sytuację też zobaczyłam. To tak, jakby mi Bóg rozjaśnił wszystko. Zobaczyłam swoje emocje, jakimi się kierowałam, były bardzo błędne. Dziecko, którym się tak bardzo kochałam, w gruncie rzeczy nie było moje*. To jest bardzo ważne stwierdzenie. Dziecko nie jest własnością rodziców. Dziecko jest jakby w depozycie rodziców. Wszystko na tym świecie jest własnością Boga. On najlepiej wie, co dać i co odebrać. To nic, że ktoś się przyzwyczaił, że ta rodzina była piękna. Ale przecież wiadomo, gdyby rodzice dzieci tylko dla siebie chowali, koniec rozwoju, nie tylko człowieka, ale ludzkości. A oni kiedyś- jak zaczynali? Też obcy ludzie dotychczas, złączeni nie tylko miłością, ale i sakramentem, i mają też przygotować następne pokolenie, by szło w świat przygotowane do życia w miłości i w prawdzie. Teraz więc już widzimy, że ta wola Boża nie jest traktowana już jako siła boska, nieskończona, która interweniuje, tak jak Zomo niekiedy w nasze życie o ograniczając szczęście, a przynajmniej przyjemność. Ale jest to największa pomoc miłości nieskończonej, to jest wola Boża. Wolą Boga jest nasze szczęście i droga do tego szczęścia prowadzi właśnie przez stopniowe realizowanie tego, co Bóg zaplanował. Rozpoznać, przez współpracę realizować. I to jest ta pomoc, która jest nam konieczna, żeby dojść do ostatecznego celu, do zbawienia.

Znów świadectwo: *zobaczyłam, jak bardzo nie umiemy odczytywać woli Boga, jak się buntujemy, jaki błąd popełniamy nie oddając się całkowicie, w pokorze i z miłością Jego woli. To jest prawda, że jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne ma swoje miejsce. Bóg nie daje człowiekowi nic złego, wszystko, co daje, jest dla dobra człowieka. Nie wiem, jak to opisać, co czułam, ale zobaczyłam to w watki sposób, że gdybym prawidłowo kochała Boga tak, jak powinnam, z całym oddaniem, bez szemrania powinnam oddać Mu dziecko.* To jest bardzo ważna refleksja. Patrzmy, jak się człowiek zmienia pod wpływem takich przeżyć. Oddać, bo to jest Miłość, jeśli Miłość Nieskończona i wszechwiedza ocenia, że to jest najlepszy moment, a ja wyrywam, to znaczy ja szkodzę dziecku, a Bóg chciał dla tego dziecka jak najwięcej szczęścia. Bóg jest samą miłością. I nic nie robi bez miłości. *Widziałam wtedy i czułam, jaką wtedy jesteśmy jednością i wszyscy jesteśmy własnością Boga, to jest ta rodzina, Boża rodzina na ziemi. Jak bardzo każdy jest ważny, wartościowy w oczach Boga. Jak jesteśmy odpowiedzialni nawzajem za siebie*- to jest dodatkowa refleksja, bo patrzenie wokół zupełnie innym wzrokiem. To jest to Boże światło. Codzienne nasze doświadczenie a, przecież oceniane zupełnie inaczej. No właśnie. Przyznajmy, że niebezpieczna, bardzo niebezpieczna jest utrata ufności w Opatrzność Bożą. Kiedy my sami chcemy ją zastąpić, bo my wiemy lepiej, bo my chcemy lepiej, bo my bardziej kochamy- od kogo? Z kim w konkurencję stajemy? To próba zastąpienia Pana Boga w trosce o nasze sprawy i wtedy rosną pretensje. Tylko tak jest możliwe wyjście, bo my nie potrafimy tego zrobić, co deklarujemy, my to lepiej! Gdzież tam! Nie potrafimy jeszcze, większe jest wtedy rozgoryczenie i człowiek wpada wtedy w pesymizm. Pokusa podsunięta oskarża wtedy bardzo łatwo Pana Boga: widzisz? Tyle się modlisz, tak jeździsz tam gdzieś na nabożeństwa i co z tego masz? wszystko się psuje, wszystko się sypie! To jest właśnie już otwarta furtka, brama dla pokus! A to jest przecież droga nasza taka prosta: zawierzyć siebie, bliskich i wszystkie problemy Miłości! Może lepiej tak mówmy, a nie często jakiemuś abstrakcyjnemu (nie rozumiemy, co mówimy) Bogu, ale Bogu miłości Nieskończonej. To wtedy, jak przez naczynia połączone ta miłość będzie się rozlewać wokół nas. *Słowa tego nie oddadzą* mówi dalej w świadectwie ta osoba*, nie oddadzą, co wtedy widziałam i czułam*. *Czas był zupełnie inny. Lata całe były chwilą, a tam czułam tę chwilę latami. Jaką czułam tęsknotę do tej jasności, którą widziałam! Jaka czułam się mała, niegodna, żeby o tym pomyśleć! Ile we mnie było błędów, złego rozumowania, jak mało w nas miłości, i dobroci. Człowiek powinien także żyć, tak myśleć, tak postępować, żeby podobać się Bogu.* Prawda, że to proste? Pozostaje tylko robić to, co się Bogu podoba. Nie wiem, co zrobić, nie wiem co wybrać- a co by Jezus zrobił na moim miejscu? Albo Matka Boża, albo św. Józef? *Zrozumiałam wtedy, że gdyby wszyscy ludzie zrozumieli, jak bardzo jesteśmy grzeszni, jak ranimy Boga, to każdy, w każdej chwili, padałby na kolana, przepraszał Boga. Opisuję to tak, jak wtedy czułam. Ja to czułam. Ale czuła to tez za innych, bo jesteśmy wszyscy złączeni.* Ona czuła swoje przeżycie, ale jednocześnie wiedziała, że się to odnosi do każdego człowieka, do wszystkich ludzi. Jeżeli ona więcej zrozumie, więcej miłości przyjmie, to ta miłość będzie także i drążyć serca innych. Na prawdziwie odczucie Boga wskazują właśnie te dwa znaki: widzi się swoją winę, ale one nikną w morzu Miłosierdzia Bożego. Dlatego ona mimo , że czuła się taka brudna, taka maleńka, taka poplątana, lgnęła do tej jasności. I my tez tak będziemy lgnęli do Boga. Wyczuwamy Miłość, a w Miłości nie liczy się to, Pan Jezus przecież wiele razy tłumaczył, cośmy dotychczas zrobili, nawet i złego, liczy się to, czy w tej chwili kochamy Boga czy Mu się oddajemy. On się cieszy jak z syna marnotrawnego, gdy wróci. *Nie wiem , ile trwał ten stan- 10 minut, czy jedną minutę, to była chwila, a zobaczyłam tak wiele, jak nie chciałam stamtąd odchodzić. Bóg był wartością jedyną, najlepszą, nic się dla Niego nie liczyło, nic nie miało znaczenia. Widziałam tyle mojego zła, tyle grzechów, tyle ran, jakie zadawałam. Jak czułam się winna. Powinnam być wzgardzona, jednak czułam tę miłość Bożą taką na wskroś, aż boję się o tym wszystkim pisać.* Tak, nawet samo przyznanie się do tylu błędów, do tylu grzechów, to już świadczy o tym, że człowiek zobaczył prawdę i tylko to się liczy, nie żeby ludzie się nie dowiedzieli, tylko żeby do Boga iść, a to jest możliwe tylko na drodze prawdy. No i powrót do rzeczywistości. Ale wraca się wtedy z poczuciem misji do spełnienia. To nie tylko, żeby naprawić to, co było popsute, ale żeby świadczyć. Człowiek, który takie przeżycie miał, powinien dawać innym pomoc, ażeby pokonywali trudności i żyli w prawdzie, chociaż takiego doświadczenia nie mieli. Człowiek wraca ze świadomością, że ma tę misję do spełnienia i z postanowieniem: odtąd wszytko będzie inaczej, będzie nowe, będzie lepsze. *Potem była ta chwila wybudzenia. Widziałam, że nie oddycham, nie czułam swojego ciała, zresztą to było tak nieważne, wtedy, jak bardzo chciałam zostać przy tej jasności, która gdzieś tam była. Ale nie była dla mnie. Poczułam się wtedy, jakbym była odtrącona prze Boga.* My tak często się skarżymy, narzekamy, że Pan Bóg zabrał kogoś bliskiego, a ona czuła się odtrącona przez Boga, bo musiała wrócić do życia. *Jakby mnie chciał takiej, jaką byłam . jakbym usłyszała: wracaj, napraw to wszystko. Czułam , że muszę wszystko naprawić, całe swoje życie, myślenie . Pamiętam to rozliczenie. Dostałam taki dar, a ja go niszczę, bo traktuję, że to moje, mogę robić z tym to, co chcę.* Ktoś ma jakieś dary, jakieś talenty, zdolności, no to po co, co mi z tego? Nie pójdzie do szkoły, gdzieś wykonywać czy doskonalić się w tym talencie, bo on tu więcej zarobi… to nie to jest najważniejsze… z talentów się musimy rozliczyć*. To nieprawda, Bóg daje i Bóg wymaga i z tego będę rozliczona. Było to surowe, ale wiedziałam , że prawdziwe i dobre, że tak musi być, bo to jedyna droga i prawda. Kiedy czułam, że muszę wracać, usłyszałam, ze weszła do domu córka, która była wtedy w pierwszej klasie. Rzuciła tornister, uklękła przy łóżku i zaczęła wołać: mamo, mamo, nie umieraj! Wtedy zaczęłam oddychać.*

Niech to będzie dla nas takie świadectwo pomocne. Osoba żyje, można sprawdzić. Ale pomyślmy, ile w tym jest katechizmu, my to znamy, znamy z Ewangelii, znamy z nauczania religii, znamy z kazań, z rekolekcji, ze spowiedzi, my to wszystko znamy, ale gdzieś takie jest obok nas. Żebyśmy skorzystali z tego doświadczenia i weszli w tę prawdę. Dokonuje się największy proces w historii świata! Dokonuje się moje zbawienie! Dla mnie to jest najważniejszy proces. My się zajmujemy tysiącem spraw, wynikami sportowymi, politycznymi, tam rozmaitymi innymi rzeczami, a zaniedbujemy to, co tylko my możemy zrobić! Dla nas najważniejsze! starajmy się wchodzić w życie codzienne, ale z tym Bożym światłem, żebyśmy nie lekceważyli. Czasem jest jakaś drobna okazja, a co tam… nie, zastanowię się… a jakby to Jezus był, On wypomni potem na sądzie: byłem głodny, spragniony, chory, nie pomogłeś mi. Jest okazja, wykorzystajmy tę okazję, a wtedy światło nasze będzie także coraz większe, i będziemy mieli coraz więcej mocy do pójścia za tym światłem. To nieprawda, że życie wg Bożych przykazań, że życie dobre , pobożne, cnotliwe jest trudniejsze , nieprawda, ono jest o wiele łatwiejsze, trudniej się na zdecydować, ale jak my się już tak zanurzymy w ty złu, jak my już tyle tych naleciałości mamy, tyle tych nałogów złych, to wtedy rzeczywiście życie jest trudne. Ale jeśli nie wyjdziemy, tylko będziemy pogłębiać te nałogi, to życie będzie nie do wytrzymania. Pamiętajmy: na końcu każdego zniewolenia jest rozpacz, myśli, wreszcie próby samobójcze. To jest plan szatana: zniszczyć człowieka najlepiej jego własnymi rękami, to nieprawda, tylko życie z Bogiem , tylko życie wg przykazań, tylko życie w prawdzie i w miłości ma sens i naprawdę jest najłatwiejsze. Gdybyśmy tak potrafili wprowadzić w to nowe pokolenie… dziś jest dużo przeszkód, żeby nauczyli się od razu że złe i omijać, a nie przez to wszystko przechodzić, to świat dopiero wtedy byłby nowy, odrodzony. Bez miłości, bez prawdy będzie coraz trudniej żyć, coraz trudniej w ogóle na tym świecie jakoś istnieć. Nie pogrążajmy się .